

# Urząd Regulacji Energetyki

<https://www.ure.gov.pl/pl/urząd/informacje-ogolne/edukacja-i-komunikacja/ure-w-mediach-1/8258,Prad-krajobraz-po-katastrofie.html>  
25.04.2024, 16:05

Strona znajduje się w archiwum.

## Prąd: krajobraz po katastrofie

Rozmowa z Maciejem Bando, prezesem Urzędu Regulacji Energetyki. Rozmawiała Gabriela Łazarczyk, Gazeta Wyborcza, 13.05.2019 r.

Gabriela Łazarczyk: - Od 28 grudnia obowiązuje ustawa zamrażająca ceny prądu. Po niemal pół roku jedyne co z niej wynika, to zamieszanie. Po co to było?

Maciej Bando: - Skoro za przyjęciem ustawy głosowało 389 posłów, zarówno z partii rządzącej, jak i opozycji, to chyba oznacza, że potrzeba była. Inną sprawą jest, jaka to potrzeba. Niektórzy nazywają ją kiełbasą wyborczą.

Mówiłem to nie raz: tego jednego dnia drzwi, które nigdy nie powinny zostać otwarte, zostały wyjęte z zawiasów. Nie było wcześniejszych prób działań łagodzących wzrost cen energii ani szukania innych rozwiązań.

Jakich na przykład?

- Jeśli mógłbym dać jakąś radę, to zaproponowałbym stosunkowo proste rozwiązanie: dajcie pracować regulatorom. Nie tyczy się to jedynie cen prądu, ale także prowizji bankowych czy telekomunikacji. Skoro regulator jest elementem administracji rządowej, to ma swoją rolę. Zamiast ją marginalizować i samemu grać rolę dobrego szeryfa, wypadałoby najpierw sprawdzić, jak się w niej spisujemy jako regulatorzy, a dopiero potem oceniać i w razie potrzeby podejmować bardziej radykalne kroki..

Zaczął Pan ustalać taryfy na ten rok. O ile więcej zapłaciłaby statystyczna rodzina, gdyby nie interwencja rządu?

- O kilkanaście złotych miesięcznie.

No i tego rząd chciał uniknąć przed wyborami.

- Rozumiem, że ustawa powstała na potrzeby wyborów, ale teraz nikt nie wie, co z nią dalej

zrobić. Nie zazdroszczę tym, którzy będą musieli to jakoś posprzątać, a przecież w grudniu znów zrobi się gorąco, bo przed końcem roku trzeba będzie zmierzyć się z cenami prądu na rok kolejny.

Na rozporządzenie będziemy czekać aż do grudnia?

- Wcześniej się go nie spodziewam.

Przez ostatnie lata nikt nie przejmował się cenami energii, choć ich wzrost był do przewidzenia. Czemu wszyscy są zaskoczeni?

- Może nie z dokładnością co do euro, ale wzrost cen uprawnień do emisji CO2 można było przewidzieć już dwa lata temu. Ten, kto był tym zaskoczony, zwyczajnie udawał.

Ceny węgla? Nie można nigdy zakładać, że będą się utrzymywać na niskim poziomie, skoro historia wyraźnie pokazuje sinusoidę ich zmian. To były ewidentne trendy, ale ich ignorowanie nie było według mnie największym grzechem. Była nim koncentracja w jednym ręku władzy prawodawczej i władzy właścicielskiej w spółkach państwowych, szczególnie energetycznych, co zaowocowało tworzeniem prawa dedykowanego tym właśnie spółkom. To m.in. w efekcie hołubienia państwowego sektora i niszczenia prywatnych podmiotów, mieliśmy w czwartym kwartale tak wysokie ceny.

Już w ubiegłym roku ostrzegałem zarówno kancelarię premiera, jak i ministra, że spółki pozwalają sobie na zbyt wiele. Dowody na to, że kilka transakcji na zakup prądu na giełdzie nosiło znamiona spekulacji przekazałem do prokuratury, a ta śledztwo podjęła. Alarmowałem o wzroście marży, gdy raptem spółki zaczęły zarabiać na 1 MWh 90 zł, choć dotąd było to 30 zł. Ktoś powie - i słusznie - że zarabianie pieniędzy jest ich głównym zadaniem. Problem w tym, że te pieniądze służą mają finansowaniu gałęzi rozwijanej przez państwo i od niego uzależnionej. Ten specyficzny właściciel, jakim jest państwo, wiedząc o takich ruchach, powinien wkroczyć z kontrolą. Transparentność i dbałość o konsumenta powinna być mottem spółek państwowych.

Państwowe koncerny odwołały się ostatnio do sądu na umorzenie przez Pana postępowań taryfowych. Ale przecież ceny na ubiegłorocznym poziomie podyktował rząd.

- Ciekawa sytuacja! Jeszcze nie podjąłem decyzji, jak zareagujemy, bo to świeża sprawa, ale przecież nie miałem innego wyjścia, jak umorzyć postępowania dotyczące cen energii, skoro ustawą przywrócono ceny z ubiegłego roku. A zarządy tę ustawę kwestionują, przy czym jej autorem jest minister pełniący w ich spółkach nadzór właścicielski. Bardzo ciekawe, choć z perspektywy zarządów nie do pozazdroszczenia. Przecież działalność na szkodę spółki - a w dzisiejszych warunkach na rynku energii ponoszenie strat jest nieuniknione - jest karalna z kodeksu karnego! Dlatego strach i paraliż, który dziś obserwujemy w spółkach państwowych, jest oczywisty. Zwłaszcza, że parasol roztaczany nad osobami pełniącymi w nich najwyższe funkcję może zniknąć.

Powiedzmy sobie uczciwie: ceny prądu będą dalej rosnąć, bo rząd wciąż upiera się przy

węgla. Chce budować kolejny blok elektrowni w Ostrołęce, a inwestowanie w OZE uczynił ryzykownym.

- Siłą brniemy w najgorszy możliwy scenariusz, jakim jest kultywowanie energetyki opartej o paliwa kopalne, a przede wszystkim o węgiel. Okopujemy się i robimy z siebie skansen energetyczny, który może i ma potencjał turystyczny, ale na pewno nie gospodarczy.

Polska mówiąc w sposób stanowczy, że nic innego niż węgiel nas nie interesuje, odstrasza partnerów do rozmowy w UE, choć wcześniej sama uczestniczyła w tworzeniu polityki klimatycznej. To samo jest z celem OZE (na 2020 r. 15 proc. OZE w konsumpcji energii - przyp. red.). Do połowy ubiegłego roku było mówione, że owszem spełnimy, a teraz się obrażamy, bo cel jest rzekomo zbyt ambitny. Dlaczego nie powiemy jasno, że na skutek błędnej polityki prowadzonej w obszarze energetyki odnawialnej nie wykonamy założonego celu? I nie skupimy się po prostu na zmniejszeniu dzielącego nas od tego celu dystansu?

Zauważył Pan, że w Polsce dużo mówi się o samym węglu i ratowaniu górnictwa, a o konsekwencjach jego wydobycia i spalania niewiele?

- Konwencjonalna energetyka w negatywny sposób oddziałuje na środowisko naturalne. To zaskakujące, że na własne życzenie je niszczymy, spalając paliwa kopalne. Indywidualne ogrzewanie na węgiel czyni nas krajem o największym zanieczyszczeniu powietrza w UE. Wydobycie węgla i przemysł ciężki - w tym produkcja energii - zużywają 70 proc. zasobów słodkiej wody w kraju. Polska pustynnieje w zastraszającym tempie, ale nikt o tym nie mówi!. Dziś dobrze sprzedają się filtry powietrza, ale niebawem ustawią się kolejki po butelkę z tlenem i czystą wodą.

Argumentem za węglem rzucanym najczęściej przez rząd jest bezpieczeństwo energetyczne, którego dać nam nie mogą niestabilne OZE. Co Pan myśli o takim argumente?

- Epatowanie zagrożeniem stabilności czy tworzenie wrażenia, że walczymy z jakimś najeźdźcą to znany trik. Nic nie jednoczy tak, jak wspólny wróg zagrażający poczuciu bezpieczeństwa, a już zwłaszcza energetycznego. To nie jest adekwatne zachowanie, nic takiego nam nie grozi. Miejsce na OZE w systemie jest i całe szczęście, że dostrzegli je obywatele. Mimo ciągłego podgrzewania atmosfery odważnie inwestują w małe instalacje. Z drugiej strony własne źródła budują zakłady przemysłowe.

To bardzo niewygodne dla państwowego sektora elektroenergetycznego, bo każdy prosument (produkujących energię na własny użytek - przyp. red.) czy odbiorca przemysłowy z własną elektrownią, to mniejsza ilość prądu sprzedanego przez koncerny i przesłanego przez kable.

Słyszę opinie, że nasi rządzący powoli dojrzewają do „bankructwa” scenariusza węglowego w energetyce, ale musi nadejść moment przesilenia, by zmienili kurs na zbieżny z unijnym. Widzi Pan taki moment na horyzoncie?

- Przełomowe dla powstania owego momentu przesilenia mogą być dwa wydarzenia. Pierwszym z nich będzie rozstrzygnięcie co do ustawy z 28 grudnia, a o drugim nawet nie chcę myśleć. Tylko, że to zagrożenie jest realne. Nawet w tym roku. Jeśli powtórzy się sytuacja sprzed czterech lat, gdy trzeba było wprowadzić ograniczenia w dostawach prądu, dla rządu musi to być to ewidentny sygnał, że dotychczasowa polityka poniosła klęskę.

Ja nie chcę straszyć takim czarnym scenariuszem. Po prostu uważam, że na nieprzewidywalne zdarzenia, jak np. niesprzyjająca systemowi elektroenergetycznemu aura, trzeba być przygotowanym. Deklaracje, że nie ma powodów do obaw to jedno, a pewność, że zawsze i w każdym obszarze jesteśmy gotowi na coś, co może wydarzyć się nagle, to drugie.

A nie było już sygnałów ostrzegawczych ?

Martwi mnie, że nie ma specjalnej reakcji rządu na ostrzeżenie przemysłu sprzed kilku dni. Deklaracja Arcelor Mittal o zaprzestaniu pracy wielkiego pieca w krakowskiej hucie (na moje oko raczej długotrwałym niż przejściowym) powinna zapalić czerwoną lampkę. To znak, że przemysł mówi polityce rządu: dość!

Mittal na wszelkie sposoby i wiele razy zwracał rządzącym uwagę, że należy zastanowić się nad cenami energii i sposobem wydawania wpływów ze sprzedaży praw do emisji. Oczywiście, można je wydać na ochronę socjalną, to jest dopuszczalne. Ale lista pilnych wydatków na modernizację energetyki jest coraz dłuższa.

Data publikacji : 30.05.2019

Data modyfikacji : 30.05.2019

[Poprzedni Strona](#)  
[Następny Strona](#)